

Stanisław Tadeusz Trepka
TRAGEDIA KRZYSZTOFA

Od utworzenia pod koniec sierpnia 1943 r. Batalionu „Zośka”, w skład dwóch plutonów kompanii „Rudy” weszły najstarsze roczniki z kręgu „Pomarańczarni”, w którym trzon stanowiła młodzież z 23 Drużyny Warszawskiej Drużyny Harcerskiej z Gimnazjum Batorego.

Dowódcą kompanii „Rudy” został harcmistrz podporucznik „Giewont” (Władysław Cieplak), przyboczny Naczelnika Szarych Szeregów, Floriana Marciniaka, następnie przyboczny komendanta Chorągwi Warszawskiej, harcmistrza „Orszy” (Stanisław Broniewski). Szefem kompanii był podharcmistrz „Rafał” (Jan Rolewicz). Nic też dziwnego, że w „Rudym”, pomimo przejścia do Oddziałów Dyspozycyjnych Kedywu, nadal panowała atmosfera harcerska.

W pewnym okresie, gdy na frontach świata nastąpił przełom w zmaganiach i sytuacja wojenna konkretyzowała się - po trosze z ojcowego posłannictwa dokonując wyboru walki - Krzysztof Kamil Baczyński przez kontakty sięgające jeszcze Gimnazjum Batorego, trafił do kompanii „Rudy” Batalionu „Zośka”, przy czym walkę uważał za środek, a nie cel.

Wyrastał z pokolenia wyrażającego pogląd, że do pisania prawdy o wojnie moralne prawo ma tylko ten, kto brał w niej bezpośredni i czynny udział, jak Strug, Kaden, Sieroszewski, a w końcu jak ojciec.

W szkole Krzysztof nie uczył się na stopnie, tajnymi kompletami polonistyki też nie wykazywał szczególnego zainteresowania. Czuł w sobie powołanie, a dotychczasowy dorobek wystarczająco go w tym upewniał.

Twórczość Baczyńskiego dla miłośników poezji była kontrowersyjna, dla mniej wyrobionych odbiorców - dziwna lub niezrozumiała.

Krzysztof, delikatnej budowy, chory na astmę i serce, otaczany był wyjątkowo ciepłą opieką matczyną, co dla niego nawet stawało się męczące i jak wspomina siostra cioteczna Krzysztofa Aniela Kmita-Piorunowa, często się przeciw temu buntował.

Teraz w oddziale nie życzył sobie opieki roztaczanej nad nim, czasem przez młodszych i stosowania wobec niego taryfy ulgowej, co go upokarzało. I jeszcze ta cenzurka dowódcy kompanii, „Morra” - Andrzeja Romockiego, odebrana jako zniewaga.

Wcześniej dojrzały, poważny, wszedł już w wiek męski i mając 23 lata różnił się od osiemnasto - a nawet szesnastolatków w swojej sekcji, zabiegających o uzyskiwanie wyższych lokat w wyszkoleniu wojskowym. W tym okresie życia różnica życia siedmiu lat jest wystarczającym powodem do utrzymania dystansu.

Jak każdy artysta, oczekiwał uznania, którego od otoczenia raczej nie doznał, a przeciwnie zrażony nietaktem wykładowcy wojskowego w „Agrykoli” - Harcerskiej Szkole Podchorążych Rezerwy, poprosił o zwolnienie go ze szkoły, do czego jednak nie doszło. 26 września 1943 r. o „akcji Wilanów”, której dowódcą był Giewont, Krzysztofa celowo nie zawiadomiono, pomimo że cała jego sekcja brała w niej udział. Decyzja dowódcy nieangażowania Krzysztofa była słuszna; raz ze względu na krótki jego staż, ponadto - na brak wszystkich elementów rozeznania w ciągu zaledwie trzech dni, poprzedzających wyznaczony termin akcji. Niezadowolonemu z tego Krzysztofowi zezwolono potem - dla rekompensaty - na udział w przerzucie z Radości do Falenicy broni użytej w akcji.

Pomimo że procentowo starty poniesione w Wilanowie (6 poległych na 96 żołnierzy biorących udział w akcji) nie były tak duże, jak np. w akcji na Stamma (8 na 21), wywołały jednak spore poruszenie i polemiczne dyskusje.

Dowódca Batalionu „Zośka”, por. „Jerzy” (Ryszard Białous) szukał przyczyn tych strat w niewystarczającej dyscyplinie wojskowej - co prawda kombinowanego oddziału, naprędce wydzielonego z żołnierzy 1 komp. „Maciek” i 2 komp. „Rudy”.

W kompanii „Rudy” coraz bardziej zaczyna wyrastać postać podchorążego „Morro”, d-cy I plutonu, którego w końcu 1943 r. Jerzy mianował d-cą tej kompanii na miejsce harcymistrza Giewonta, z którym solidarnie odszedł podharcymistrz Rafał.

Morro nie był harcerzem. Przewodził mokatowskiej grupie samokształceniowej „Pet”. Nawiązując współpracę z Szarymi Szeregami w ramach akcji „Wawer”, zaakceptował ich program wychowawczy „dzisiaj-jutro-pojutrze” i wchodząc do Szarych Szeregów stał się tego programu entuzjastycznym realizatorem, w szczelności zdobywania wiedzy ogólnej i kształtowania postaw świadomego żołnierza-obywatela.

Jako dowódca „Rudego”, ze względu na kadrowy charakter kompanii, zwracał baczność uwagę na poziom wyszkolenia żołnierzy i był wymagający podczas przeprowadzanych selekcji. Żołnierzy plutonu „Ryszard”, rekrutujących się ze środowiska robotniczego Woli, ze względów materialnych w większości zarobkujących i nie dysponujących wolnym czasem na kształcenie się, przeniósł do oddziału rezerwowego, a pluton rozwiązał.

Niektórzy starają się doszukiwać aspektów klasowych takiego posunięcia, nawiązując do faktu, że ojciec dowódcy kompanii, Paweł Romocki, był ministrem w okresie II Rzeczypospolitej (1926-28); potraktować to jednak należy jako duże uproszczenie, wynikające z subiektywnego odczucia usuniętych.

Posądzono go, że zamierza z kompanii „Rudy” stworzyć zespół intelektualistów. Jeżeli tak jakimś paradoksem byłoby największego intelektualistę „Zośki”, K. K. Baczyńskiego, zawiesić w obowiązkach szurmowca, dostrzegając w nim tylko „małą przydatność w warunkach polowych”, a jednocześnie niezręcznie proponować mu objęcie nieregulaminowego stanowiska szefa prasowego kompanii, zamiast razem z „Dżemsem” i „Inżynierem” przenieść do poczty d-cy baonu lub do szefostwa Brygady (Broda-53).

W tym miejscu dowódca na wysokości zadania nie stanął.

Jeśli przyjąć, że był to gest opiekuńczy, kolejna próba ochrony poety to zbyt brutalna. O ileż taktowniej było dostrzec „wysoką predyspozycję do objęcia stanowiska korespondenta wojennego i kronikarza”, i to na szczeblu Brygady. W owym czasie grozy i siły - materia zatriumfowała nad duchem.

Prawda, że dowódca kompanii był osobowością nieprzeciętną, ale też Baczyński był indywidualnością wyjątkową. Czyżby ramy kompanii okazały się zbyt ciasne dla obu? Obok ambicji i dumy zabrakło po prostu zwykłego taktu i serdeczności ...

Bratniej duszy w oddziale Krzysztof więc nie znalazł; tak w sferze zainteresowań twórczych, jak postaw życiowych. Nie miał takiego szczęścia jak „Topornicki” (Tadeusz Gajcy) i „Marek Chmura” (Zdzisław L. Stroiński), którzy w jednym oddziale na Starówce walczyli i zginęli. Nie miał przyjaciela, jakiego zabrakło w 1951 roku Tadeuszowi Borowskiemu...

Polityka personalna dowódcy doprowadziła do napięcia w stosunkach: zwierzchnik - podwładny i stała się przyczyną zwolnień tak z jednej, jak z drugiej strony. Słuszne zasady wyszkolenia i dyscypliny nie były kwestionowane, ale w odczuciu środowiska harcerskiego poprzeczkę podniesiono raptownie i zbyt wysoko, przy okazji zauważając, że o pkt. 4 prawa harcerskiego: „harcerz w każdym widzi bliźniego, a za brata uważa każdego innego harcerza”, całkowicie zapomniano.

Narastający konflikt dowódcy z podkomendnymi spowodował kryzys, który w końcu zastanowił Morra. Rzadki to przypadek, gdy zwierzchnikowi skłóconemu z podwładnymi, przychodzi na myśl, że ogół może mieć racje. 22 lipca, po uzgodnieniu z d-cą batalionu, Morro zawiesza się w czynnościach dowódcy kompanii, bierze miesięczny urlop, aby dokonać analizy swego postępowania, ustalić błędy w dowodzeniu, przeprowadzić samokrytykę za atmosferę spowodowaną w oddziale i zejście na pozycję „wojskówki”, tak zwalczanej przez zwierzchnictwo Szarych Szeregów.

Szlachetna decyzja, zasługująca na uznanie, ale podjęta dopiero pod naciskiem opinii środowiska, wywołanej rozbiciem oddziału i odejściem wielu kolegów. Może odejściem Krzysztofa, dla którego była spóźniona o trzy tygodnie? Może interwencją szefa „Pasieki” (Główna Kwatera Szarych Szeregów), a jednocześnie z-cy d-cy Bat. „Zośka”, hm por. „Piotra Pomiana” (Eugeniusz Stasiecki), pragnącego przywrócić szaroszeregową więź kompanii?

Gdy ojczyzna w potrzebie - wykichają antagonizmy. Zbliżający się okres przełomu odwołał Morra z urlopu, ale sam gest dowódcy i przyjęty przezeń sposób pojednania - przez powołanie Kręgu Dowództwa Kompanii - przywrócił poprzednią atmosferę w „Rudym”. Przywracał harcerski charakter oddziału, ale nie przywrócił tych, którzy odeszli.

Dla Krzysztofa nie było to jednak zwycięstwo!

Po powrocie z Bazy na początku lipca razem z „Morsem” niezadowolonym jak i on ze stosunków w kompanii i za jego namową, postanawiają przenieść się na własną prośbę do organizującego się batalionu „Parasol”. Była to właściwie reorganizacja oddziału do zadań specjalnych, „Pegaza”, który w związku z szybko zbliżającym się frontem i zmianą struktury

walki musiał w krótkim czasie (kilku tygodni) stać się oddziałem liniowym, podniesionym na dzień przelomu do stanu batalionu w składzie trzech kompanii strzeleckich.

W ciągu miesiąca lipca - jest to w warunkach konspiracyjnych zadanie przekraczające możliwości werbunkowe, tym bardziej że „Pasieka”, dążąc do odtworzenia trzeciej kompanii z warszawskich Grup Szturmowych, odcięła „Pługowi” (Adama Borysa, d-ca „Parasola”) możliwość sięgnięcia do rezerw szaroszeregowych. Dlatego Krzysztof i Mors nie mieli kłopotu z przyjęciem, tym bardziej - ze szlifami z „Zośki”. Krzysztof został zastępcą „Morsa”.

Pozostawienie go na punkcie wyczekiwania w dniu wybuchu powstania nie było zamierzoną ochroną, jak poprzednio w „Zośce”. Po prostu, w stanie reorganizacji liczości nie była dopięta na tyle, by wszystkie poddziały mogły zostać w krótkim czasie powiadomione.

1 sierpnia 1944 roku na Woli, w ramach Zgrupowania „Radosława”, znalazła się kompania „Parasola” w sile 125 żołnierzy, która w warunkach masowego napływu ochotników szybko uzupełnia szeregi do stanu batalionu. Pozostawiony na punkcie przy ul. Focha, Krzysztof włączył się samorzutnie w dniu 2 sierpnia do miejscowego oddziału z rejonu Ratusza.

Krzysztof z „Zośki” odszedł - do „Parasola” nie dotarł. Umierał sam. 4 sierpnia na dziedzińcu Ratusza składano do grobu ciało powstańca, które zidentyfikował przypadkowo przechodzący kolega.

Wyjątkowy zbieg okoliczności, dzięki któremu znamy Czas i Miejsce. Obok pomnika „Warszawskiej Nike” mamy tablicę na pałacu Blanka.

Grób poety na cmentarzu wojskowym na Powązkach znajduje się tuż poza kwaterą żołnierzy „Zośki”, z dala od kwatery „Parasola”. Tragedia Krzysztofa była tragedią nas wszystkich.

Czy znałem Krzysztofa? Hm, chyba lepiej rozumiałem go niż dowódca...